№ 203. Kraków 4. Września — Czwartek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
rzyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 3 września.

Rady departamentowe francuskie.

I.

Wiadomo, jak wielką teraz właśnie podczas parlamentarnéj ciszy odgrywają rolę rady departamentowe we Francyi; jak skrzętnie i ciekawie wszystkie stronnictwa zbierają głosy od nich idące, a oświadczające się to *za*, to *przeciw* rewizyi konstytucyi. Francya żądając opinii od rad departamentowych, uznaje tém samém, że kraj właściwie niejest wcielonym w Zgromadzenie prawodawcze. Kwestyi rewizyi podnosić więcéj nie będziemy, powiedzieliśmy nieraz i obszernie nasze w tym przedmiocie zdanie. Ale zdaje nam się, iż nie będzie rzeczą bez użytku, wejść w rozbiór pytania: jaki wpływ instytucye prowincyonalne wywierały na losy tego kraju, a to tém więcéj, gdy czytelnicy przypomnieć sobie zechcą, że nowy projekt ustawy nad organizacyą municypalną i departamentową, niedawno co Izbie prawodawczéj przedstawiony został, i dotąd jeszcze potwierdzenia oczekuje. Widoczną jest rzeczą, że w projekcie tym idzie o życie istotne i praktyczne całéj Francyi, każdy bowiem jéj mieszkaniec, każdy nawet prosty włościanin, dla którego niedostępnemi są rozporządzenia wysokiéj polityki, i z obojętności wyrwać go nie potrafią, żywy bierze udział w prawodawstwie, dotykającém tak głęboko jego osoby i familii. Jeżeli jest taka ustawa *organiczna*, to niezawodnie jest nią ta, która stać się może powszechnym motorem ruchu społecznego. Skoro więc Francya ośmiela się poruszać tę sprężynę obecnie, tj. w chwili, gdy grunt jéj tak mocno czuje jeszcze drgania wstrząśnień rewolucyjnych, czyni to zapewne z tego jedynie powodu, iż wie dobrze, że tam właśnie jest siła prawdziwa, którą, jeżeli jéj się uda we właściwym, tj. naturalnym wywołać kierunku, równowagę w swém łonie zaprowadzić potrafi.

W rzeczy saméj, odkąd — a pół wieku temu minęło okładem — spójnia, łącząca tradycye narodowe we Francyi, gwałtownie zerwaną została, społeczność francuska od tego czasu coraz bardziéj słabła przez rozprężenie składowych swych żywiołów, i dzisiaj w oczach większéj części swych członków zupełném zagraża rozbiciem. Główna przyczyna tego nieporządku społecznego, jest zapewne moralna, jest powszechne w sferze moralności zepsucie. Lecz idee nieomylnie faktami się tłómaczą; przeto też i instytucye nadwerężać i psuć się musiały: psując się zaś i opuszczając naturalne społeczności warownie, odsłoniły kraj cały, i wystawiły na pastwę zbyt łatwą dla wszystkich, którzy mieli na celu ujarzmić go, lub marzyli, aby go przekształcać. Zgromadzenie z roku 1789, głęboko zaiste przenikněte duchem rewolucyjnym być musiało, skoro bez względu na wspomnienia, tradycye i historyą, bez względu na zwyczaje, prawa i interessa, gruchotało wiekową konstytucyę terytoryalną, dzieliło i równało ziemię za pomocą bezowocnej a szkodliwéj jednostajności linii albo cyrkla, i stawiało gmach ogromny na tak wątłéj podstawie, że teraz każda burza zatrząść nim aż w samych posadach potrafi. Centralizacya rewolucyjna jedném słowem, ten owoc zazdrości i pychy, był bożyszczem ówczesnych sofistów i trybunów: téj konkluzyi, do któréj racyonalizm postawił premisy, hołduje i po dziś dzień jeszcze we Francyi szkoła tak zwana liberalna; niepomna, że tym sposobem służy tylko za narzędzie innéj, nierównie zręczniejszéj. Utrzymują wprawdzie niektórzy, jakkolwiek niesłusznie, że Zgromadzenie 1789 szło jedynie, lubo własnym torem, za polityką monarchii, która dążyła zawsze do jedności terytoryalnéj. Jest w tém zdaniu wyraźne pomięszanie dwóch zasad. Królowie francuscy chcieli zapewne jedności władzy, i w tym celu zniszczyli i zgnietli wszystkie ambicye rywalizujące z tronem i usiłujące stworzyć mnóstwo małych państewek w łonie monarchii francuskiéj. Ale w ogóle trzymali się oni wiernie téj wielkiéj polityki, która zachowywała każdéj prowincyi jéj własną, że tak powiemy, fizyonomią, jéj obyczaje, prawa, i tym właśnie sposobem wiązała ją jak najściśléj do zachowawczéj konstytucyi składowéj. Ludwik Ŝty umierając, dawał radę swemu synowi na piśmie: „aby miasta i zwyczaje królestwa zachował w takim stanie i przy takich swobodach, w jakich je utrzymywali jego poprzednicy“... „bo w tych zwyczajach i bogactwie miast, znajdzie obronę przeciw tym, którzyby się grozić poważyli.“ Ta była polityka i jego następców. Jeżeli Ludwik XIV. zboczył nieco z téj drogi przez zaprowadzenie systematu sprzedawania urzędów municypalnych, nie zrobił tego wcale w widokach rozszerzania prerogatyw korony, ale tylko ze względu na potrzeby finansowe. Zostawił on gminom władzę i możność odkupienia swych praw; co też uczyniły i pozostały przy prawie sprawowania administracyi u siebie według własnéj woli. Zresztą, czyliż Ludwik XIV. mając w pamięci zamięszania (bo rewolucyą nazwać tego niechcemy) towarzyszącéj młodości jego *Frondy*, mógł zapomnieć korzyści, jakie odniósł z faktu: że Paryż wtedy jeszcze całéj nie stanowił Francyi?

Żadnego więc niema związku między jednością administracyjną, która wielkim kosztem koncentruje wszystkie czynniki życia społecznego, i całym narodem jakby machiną porusza, a jednością władzy, która zachowując w każdéj prowincyi rodową i wrodzoną energią, stawia jednę głowę na czele tych wszystkich sił zebranych. Inną zatém była polityka królów francuskich, a inna całkiem polityka rewolucyonistów z 89. Niemamy przyczyny dłużéj się nad tém rozwodzić. Zobaczmy raczéj, która z tych dwóch różnych polityk przysłużyła się lepiéj wolności i interessom narodu francuskiego.

W Nrach 101, 108, 114 i 120 dziennika naszego z roku bieżącego, podnieśliśmy kwestyą egzystencyi teatru polskiego w Krakowie, i zwrócili uwagę na konieczność zajęcia się nią wcześnie, przy zbliżającéj się expiracyi kontraktu z obecnym przedsiębiorcą.

W uwagach dotyczących tego przedmiotu, przyznaliśmy się do zdania, że jeżeli teatr polski, ma być w mieście naszém utrzymanym jako instytucya narodowa, nikt przedsiębiórstwa jego obecnie wziąść nie może i wziąść nie powinien, tylko ogół tych, którzy ważność podobnéj instytucyi pojmują, i niesienie ofiar w tym celu, do obowiązków swoich liczą.

Przyznając się do powyższego zdania, zawiadomiliśmy zarazem czytelników naszych, iż zdanie to znajduje się popartem czynem, w połowie prawie dokonanym, albowiem w roku jeszcze 1847 znaleźli się między nami gorliwi obywatele, którzy wagę utrzymania i wzniesienia teatru polskiego w Krakowie pojęli, którzy przez subskrypcyą zebrali znakomite, i do podniesienia teatru w Krakowie, aż nadto wystarczające fundusze, którzy się zawiązali w towarzystwo akcyonaryuszów przedsiębiórstwa widowisk publicznych, uzyskali potrzebne do tego upoważnienie z strony rządu, wybrali komitet, ułożyli statuta stowarzyszenia i potwierdzenie takowych u władzy właściwéj wyjednali.

Znajdując zawieszenie działalności tak zawiązanego towarzystwa, wypadkami w roku 1848 zaszłemi usprawiedliwioném, powiedzieliśmy wówczas, że zdaniem naszém dalsza zwłoka w dokonaniu tak szlachetnego zamiaru, nie dałaby się niczém usprawiedliwić, i dla tego poważaliśmy się odezwać do członków towarzystwa na liście subskrypcyjnéj znajdujących się, a szczególnie do członków komitetu przez nich wówczas wybranego, i do dziś dnia nie rozwiązanego, ażeby się tym ważnym przedmiotem na nowo zająć zechcieli, i tak daleko posunięte przygotowania do wzięcia entrepryzy teatru na siebie, pożądanym dla nas wszystkich uwieńczyli skutkiem.

Przypisujemy to nieobecności większéj części członków komitetu w Krakowie, w czasie, kiedyśmy się do nich odzywali, że głos nasz po dziś dzień żadnego nie wziął skutku: powtarzamy więc odezwę naszą raz jeszcze, w przekonaniu, że dla ludzi przodujących w pośród nas we wszystkiém co dobre, co użyteczne, co zresztą obowiązków naszych dotyczy, przypomnienie niniejsze będzie wystarczającém, iżby się pilnie i gorliwie zajęli przedmiotem, który dziś więcéj jak kiedy indziéj powinien być celem naszego zajęcia i usiłowań. Powtarzamy raz jeszcze, jeżeli entrepryza teatru w Krakowie ma być jak być powinna, wziętą przez towarzystwo akcyonaryuszów, czas zajęcia się nią, iżby od dnia 1 listopada 1852 do skutku przyjść mogła, jest właśnie dzisiaj i marnowanym być nie powinien. Bodajby pamięci tych, od których podniesienie tego interessu zależy, obecnemi być mogły słowa znanego mędrcy starożytności, który powiedział: *„Tempus si pereat, nec illud admissum, nec aliud pro eo potest aliquando „restaurari.“*

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

LIST
o pracach literackich i naukowych NA KAUKAZIE.

Chcesz żebym ci doniósł o pracach naszéj młodzieży na Kaukazie. Dawniejszy list Tadeusza Łady-Zabłockiego, jednym pióra pociągiem nastwarzał historyków, statystyków, etnografów, geologów, oryentalistów itd. — Co do mnie, wyznaję z pokorą, że dotąd o wielu z tych uczonych mężów i dziełach ich, wiem nader mało. Co zaś wiem, to powiem.— Strzelnicki umarł — talent wielki — prawdziwy poeta — pisarz wielkich nadziei. Więcéj nic prawie niezostawił. — *Mahmudek* najlepsza jego powieść, ale (szkoda) często przypominająca *Mułła-Nur* Marlińskiego, drukowaną była w *Bibliotece warszawskiéj*. — Strzelnicki był wielkim czcicielem rosyjskiéj literatury. Marliński był u niego poetą i prozaikiem *nec plus ultra*. Stąd to, niewiedząc nawet sam o tém, przesycony czytaniem jego utworów, pisząc Mahmudka i pomysłem i obrazami w części stał się jego naśladowcą *). Ale za to w Mahmudku są ustępy owiane rzewną tęskotą, bolesnym humorem, właściwym jedynie naszemu nieodżałowanemu Władysławowi, i bezwątpienia wyrzec można, że prędko on otrząsłby się z przypomnień, co go robiły mimowolnym naśladowcą i byłby naszym dzielnym, samoistnym pisarzem.

Zabłocki. — Nieszukaj zdrowéj, potężnéj myśli ani w jego pismach, ani w jego życiu, ani w jego śmierci. — Wszędzie u niego myśl jest niewolnicą powierzchownéj ogłady. Nakoniec i jemu samemu znudził się ten koncert na Eolowéj arfie — zachciało mu się wystąpić myślicielem — poetą... i napisał Kazbek... galimatyą jak Kazbek kolosalną! A grzech to na duszy *ojca Bronisława!!* Napisawszy Kazbek przyjął obowiązek dozorcy *Żup solnych* wkrótce przed śmiercią, i skończył życie nad rejestrami i rubryką! — *Vanitas vanitatis!!..*

Konstanty Zach, *secundum Thaddaeum orientalista.* — Prawda, znał języki: perski, tatarski, turecki: zabierał się całe życie pisać gramatykę perską czy tatarską, i był w stanie spełnić to przedsięwzięcie; ale skończyło się na projekcie. — Nie napisał nic, oprócz tytułu gramatyki, i szczupłych historycznych o niektórych prowincyach tatarskich, notatek. — Lecz przedewszystkiém był to *człowiek*, mąż wielkiego hartu duszy i najszlachetniejszych uczuć. — A mógłże on gryzmolić gramatykę biedząc się codziennie myślą o jutrzejszym chlebie?! Ta to potrzeba, pomimo zrujnowanego zdrowia, zagnała go powtórnie do służby wojskowéj. — Udawszy się na robotę drogi w górach, znalazł tam śmierć pod urwiskami skał i w falach górnego potoku. — Westchnijmy za poczciwego Kostusia — szkoda go więcéj aniżeli dziesięciu naszych braci poetów!!

Michał Andrzejkowicz jestto pracowity kompilator zbierający materyały ściągające się do Kaukazu pod wszelkiemi względami. Robiąc wyciągi z dzieł o Kaukazie w obcych językach pisanych, łowi bez rozbioru wszelkie wiadomości o kraju. Gawędy krajowców dostarczają mu także obfitego materyału. Jedném słowem, on ciągle szpera i zbiera. — Co z tego stworzy — jednemu Allahu wiadomo! — Jak mi się zdaje, będzie to *Silva rerum* pełna cudzéj erudycyi i swoich spostrzeżeń historycznych faktów i wielkiéj naukowéj pretensyi, — a przecież u nas, jak wszystko o Kaukazie tak i to za dobrą przyjmą monetę, jako pierwsza o tych krajach obszerniejsza w naszym języku wiadomość, mogąca obudzić wielki interes ciekawości nie bez użytku dla tych, coby umieli z zebranych w niéj materyałów korzystać. — Autor pracuje otoczony tajemnicą. Lubi on korzystać z cudzych materyałów, ale swoich nigdy nikomu niewskazuje i nieudziela. Sądząc po czasie, jaki ma w rozporządzeniu ten szczęśliwy człowiek, i po jego zapale do zbierania materyałów, powinien już mieć spisane całe tomy. Ale niestety! trudno będzie z nich korzystać. Słyszałem, że mantelzak, w którym wozi swoje szpargały oszacował nieżartem przynajmniéj na 40,000 rubli asygnacyjnych — tojest, tyle spodziewa się dostać od księgarza, któremu honor drukowania swego dzieła powierzy. — Aby zaś niepospolitować się przedwczesnemi artykulikami, postanowił nieudzielać wyjątków żadnemu pismu, aby potém zjawieniem się całego ogromu dzieła, jak maczugą Herkulesa, czytelników odurzyć. — Napiszę do niego w twojém imieniu; lecz przytém radzę ci samemu tentować szczęścia u tego Nababa kaukazkiéj starzyzny.

*) Szkodliwy wpływ fałszywego kierunku Marlińskiego okazał się więc i w naszéj literaturze. Strzelnicki niebył u nas jedynym, który mu uległ. A że u nas dotąd jest jeszcze wielu, którzy Marlińskiego uważają za *największego pisarza* w Rosyi, korzystając ze zręczności, damy tu naszym czytelnikom rzeczywistsze, z dzisiejszego stanowiska uważane o jego talencie zdanie.

Marliński pod wielą względami był pisarzem nader godnym uwagi w literaturze rosyjskiéj. Niewielu pisarzy miało tak obszerny krąg czytelników, tak rozgłośne imie. Każde ukazanie się jego powieści albo artykułu w dzienniku, było zawsze ważném zdarzeniem w literaturze, wprawiało w ruch umysły czytelników. Marliński zwrócił na siebie uwagę od pierwszéj chwili wystąpienia na literackie pole. Odtąd rozgłos jego sławy rósł z potworną szybkością. Wreszcie genialność jego była przyznaną przez wszystkich. Można było niewierzyć w Puszkina, wypatrywać w nim wady, zaprzeczać nawet mu samodzielności talentu i wysokiego znaczenia w literaturze, ale podobna niewiara względem Marlińskiego — była rzeczą niepodobną. Miał on wpływ wielki na literaturę, stworzył całą szkołę naśladowców, która jeszcze podniosła jego rzeczywiste przymioty, bo przejęła i do ostateczności przesadziła jego wady. I oto cała ta ogromna sława upadła nagle, w całéj swéj świetności, w całéj swéj sile.... Tak często nagle pada człowiek najsilniejszy, w całém rozwiciu sił żywotnych.... Zdanie publiczności rozpadło się na dwie ostateczne strony: jedni niemogli w żaden sposób rozstać się z dawniejszemi pojęciami o Marlińskim, drudzy zaczęli w nim upatrywać błyskotnego frazeologa, umiejącego zręcznie podszywać się pod wyższy talent. Dziś już niema sporu o Marlińskim, nikt na niego nienapada, nikt go niebroni. W sporach o nowéj literaturze, poplecznicy starego porządku rzeczy, niezsyłają się na Marlińskiego, niechwalą go: jak gdyby zupełnie został zapomnianym. Przeleciał po nad rosyjską literaturą, jako jasny meteor, który tylko przez chwilę oczy oślepił — i zginął, niezostawiwszy śladu po sobie....

Korrespondencya Czasu.

Szczawnica 25 sierpnia *).

Po ośmio-letniéj niebytności, odwiedziłem znowu Szczawnice. Wjeżdżającemu w wieś, mile wpadły w oczy znaki czyli tak zwane szyldy, jedną ręką i w jednym formacie malowane, dla łatwiejszego rozróżnienia po wiejskich domach porozwieszane. W bliskości źródeł, gdzie dawne zabudowania właściciela Szczawnicy się znajdują, lecz które na objęcie przybywających gości niewystarczały, powstały nowe i gustownie postawione budynki. Śród ładnic założonych, choć szczupłych, z przyczyny niekorzystnéj miejscowości, spacerów, powstała maleńka gotycka kaplica, w któréj codziennie o 6éj zrana msza święta odprawia się. Naprzeciwko oberży, powstał wielki o piątrze z drzewa postawiony dom. W nim to najwięcéj gości mieszka. Widok z niego na Dunajec, Ruską-rzekę i Pieniny, jest prawdziwie zachwycającym. Pokoje małe, lecz porządne i jasne, meble pojedyńcze, lecz wystarczające. Obok nowego tego domu, jest nowo postawiony mały domek szwajcarski, dla dwóch familij. Nowy, na dachu wielkiego mieszkalnego domu umieszczony zegar, nadaje życie całéj Szczawnicy, i reguluje czynności jej przechodnich mieszkańców.

W wewnętrznem urządzeniu podniósł się zakład, przez założenie miejscowéj, podręcznéj, lecz we wszystko potrzebne obfitującéj apteki. Kto przed kilkoma laty do Szczawnicy przyjechał i miał nieszczęście zachorować, zwyczajnie całe dwa długie dnie na zapisane, i gdzieś ze Sądcza sprowadzić się mające lekarstwa czekać musiał — ten uznać musi znaczenie apteki w miejscu, którego przeznaczeniem jest zgromadzać w sobie kilkaset osób z nadwątlonem zdrowiem. Do wygody kąpiących, przyczyniają się także: sklepik, w którym wszystko do codziennych potrzeb brakujące kupić można. Nitka i igła, cukier, arak i kawa, cygara i cygarniczki, szklanki i talerze i te wszystkie drobnostki, bez których tak trudno w drodze będącemu obejść się, można dostać za pomierną cenę. Od niedawna urządzona poczta zbliża nas o wiele z domem, któren dla Szczawnicy opuściliśmy. Szkoda tylko, że co dwa dni w tygodniu listy nadchodzą do nas. Te dwa dni są to nasze prawdziwe święta; od samego rana goście z niecierpliwością oczekują otwarcia poczty. Szczęśliwy kto listy odebrał — zapomnieni, *Czasem* i *Wandererem* zadowolnić się muszą. Wielką przyjemnością w Szczawnicy, jest ogród właściciela. Mały, lecz ślicznie założony, napełniony jest wodą to płynącą, to skakającą w fontannie. Mnóstwo kwiatów, śliczne georginie i inne exotyczne drzewa i krzewy, posadzone w klombach lub porozrzucane po gazonach, zdobią ten ogródek angielski, do którego każdemu gościowi wstęp jest pozwolony.

Lecz jak każda rzecz ma swoją odwrotną stronę, tak i w Szczawnicy są dosyć ważne niedostatki, na które właściciel uwagę swą zwrócić powinien. Przedewszystkiém urządzenie lepszéj restauracyi. Widzimy pana właściciela strapionego i narzekającego na zawód, któren mu traktyernik zrobił — lecz przeto potrawy smaczniejszemi nie są, a niewielu z gości jest w stanie swoje kuchnie ze sobą wozić. Wchodzimy w położenie właściciela, że w miejscu oddalonem nietylko od miast ale i miasteczek, zaklinowaném w wysokich górach, trudniéj jest dostać mięsiwa, drobiu lub jarzyn; lecz skrzetność i wytężona wola usunąć to złe potrafi. Niech jeszcze zakład rzętycy przez właściciela na siebie odebranym będzie, jakoteż, co ważniejszém, i traktyernia, a wtenczas niebędziemy potrzebowali szukać pomocy ku ratowaniu naszego zdrowia za dalekiemi granicami, skoro źródła uzdrawiające z naszéj ziemi wytrysły, wycieczki w sąsiedne czarujące Pieniny i powietrze wonią miętek i macierzanek przepełnione, pokrzepić siły nasze wystarczą.

*) Audiatur et altera pars. P. R.

Wiedeń 2 września.

ῶ Jedną z najważniejszych zewnętrznych kwestyj jest ciągle stan obecny Rzymu i całego państwa papiezkiego. Administracya wewnętrzna tego kraju równie jak stolicy mało daje gwarancyi dla spokojności. Utrzymanie porządku polega wyłącznie na wojskowéj obcéj sile. Nieporozumienia między naczelnikami téj siły, a miejscowemi władzami paraliżują ich wspólne działanie. Partya rewolucyjna korzysta z tego rozdwojenia i odpowiada obu stronom przez coraz gwałtowniejsze i śmielsze zamachy. Morderstwa polityczne i prywatne zaczynają schodzić do rzędu codziennych prawie wypadków. Rząd papiezki zwraca oczy to ku Austryi to ku Neapolowi, nieczując się na sile własnéj, i znosząc dotychczasową protekcyą Francyi jako ciężar. Po osobistéj rozmowie w San Gandolfo między królem neapolitańskim a Papieżem, nie pozostaje atoli Rzymowi, jak znosić daléj cierpliwie ten ciężar. Wiem bowiem z pewnością że król neapolitański z pomocą wojskową bynajmniéj się nieoświadczył, i że gabinet tutejszy woli wojska francuzkie jak austryackie widzieć, przynajmniéj na teraz w Rzymie. Ze swéj strony Francya nieprzykłada tak wiele wagi, jakby się zdawać mogło, do przedłużenia pobytu wojsk swoich w téj stolicy.*) Wyjście z tych trudności staje się coraz rzeczą konieczniejszą. Negocyacye są w biegu i sięgają o ile wiem daléj nawet, jak załatwienie kwestyi załogi. Rząd papiezki potrzebuje reform we własném łonie: potrzebuje nadewszystko lepszego urządzenia administracyi i policyi. Przedmioty te wziętymi zapewne zostaną na głęboką rozwagę za przybyciem tu kardynała Altieri.

Cesarz wraca z Ischl pojutrze. Manewra wojskowe w Lombardyi skończą się koło 24 t. m. J. C. M. wróci do Schönbrunn koło 27 lub 28. Wyjazd do Galicyi nastąpi w pierwszych dniach października.

Od przybycia tu ks. Jerzego Lubomirskiego sprawa jego w rzeczy Instytutu Ossolińskich stała się przedmiotem głębszego zastanowienia ze strony ministeryum. Spodziewany tu jest w tych dniach hr. Gołuchowski.

*) Stanowisko jakie Zgromadzenie francuskie i gabinet w czasie ostatnich rozpraw nad kredytem na utrzymanie załogi w Rzymie zabrali, niepopiera o ile nam się zdaje opinii naszego korespondenta, któréj zresztą nie podzielamy co do interwencyi francuskiéj. P. R.

Berlin 1 września.

† Dzienniki pruskie dotykają raz po raz *kwestyi cła na Sundzie.* Dla młodéj handlowéj marynarki pruskiéj, jak w ogóle dla całego handlu baltyckiego, jest to kwestya żywotna. Cło na Sundzie opłacane dochodzi za niektóre artykuły do 12%, co równa się prawie zupełnemu zakazowi ich przewozu. Państwa interesowane, jako Szwecya, Rossya, Prusy, niemniéj Anglia, Holandya i Francya, starały się w różnych czasach pod wpływem sprzyjających okoliczności, korzystniejsze dla handlu swego uzyskać warunki. Lecz gdy cło Sundowe jest samo dla Danii prawie tyle warte, co całe Królestwo, i ze zniesieniem albo ze znacznem zmniejszeniem jego nietylko własna jéj marynarka, lecz i cały materyalny byt państwa byłby na niebezpieczeństwo narażony; układy państw handlujących z Danią nie zdołały zniewolić jéj do zrzeczenia się lub zbytniego uszczuplenia głównych jéj dochodów. Samo polityczne Danii stanowisko w systemie równowagi państw europejskich nie radziło dworom zagranicznym, obstawać za odjęciem możebności życia monarchii terytoryalnie kongresem wiedeńskim uszczuplonéj; rywalizacya handlowa Anglii nie radziła otwierać kanału pomyślności handlowi baltyckiemu. Okoliczności te dotąd się nie zmieniły. Sund ma nadto znaczenie Bosforu północnego. Rossya i Anglia trzymają straż obu. Bez państw tych przyzwolenia żadna tu wielka zmiana w stósunkach i traktatach zajść nie może. Projekt podany niedawno temu przez senat szwedzki, aby państwa interesowane weszły w układy z Danią względem kapitalizowania celnego dochodu jéj na Sundzie, należy do takich samych pobożnych życzeń i przedsięwzięć, jak przekopanie kanału omijającego Sund na terytoryum szwedzkiem około Helsingburg, i kanału łączącego morze baltyckie z północném lub rzeką Elbą na terytoryum holsztyńskiém. Na pierwszy i trzeci projekt Dania, działając we własnym swym interesie, nie przystanie, na trzeci zwłaszcza nie, dopóki Holsztyn do niéj należy; do wykonania drugiego, który zresztą tylko Szwecyą obchodzi, państwo to nie ma funduszów. Na teraz więc przynajmniéj stó unki celne na Sundzie zapewnione są dla Danii, i przy dzisiejszym stanie polityki europejskiéj zapewne nie tak prędko się zmienią.

Wojna holsztyńsko-duńska, pokój prusko-niemiecko-duński, układy pacyfikacyjne dworów zagranicznych, okupacya Holsztynu austryacko-pruska, trwające dotąd układy Związku niemieckiego z Danią, nasuwały dogodną sposobność do poruszenia i do korzystniejszego, mianowicie dla państw nadbaltyckich, uregulowania kwestyi celnéj na Sundzie. Jakoż Prusy nie zaniedbały z téj sposobności korzystać, usiłując wytargować od Danii lepsze dla handlu swego warunki, chociaż napróżno. Podstawą układów tych jest traktat celny duńsko-pruski z r. 1818., zawarty na lat 20. Traktat ten upłynął z d. 17 czerwca 1838 roku. Układy względem przedłużenia jego w 1839 r., nie miały innego rezultatu, prócz milczącego uznania dalszéj jego trwałości aż do zawarcia nowego traktatu. Wznowione w 1842 r. układy miały ten sam skutek. Dopiero w 1846 r. dawny traktat z roku 1838 nanowo w dniu 26 maja formalnie i wyraźnie zawarty, i w dniu 6 lipca ratyfikowany został. Trwanie jego oznaczono na lat 5, tj. aż do 1 lipca 1851 r. pod tym jednak warunkiem, że przedłużać się będzie z mocą obowięzującą od roku do roku tak długo, dopóki jedna z stron kontraktujących 6 miesięcy przed upłynieniem właściwego terminu go nie wypowie. Traktat ten upłynął właściwie z 1 lipca r. b. Gdy jednakże żadna z stron 6 miesięcy wprzódy go niewypowiedziała, i rozpoczęte przed tym czasem układy względem pewnych cła Sundowego modyfikacyj, żadnego nie miały skutku, traktat powyższy uważać trzeba jako odnowiony na rok jeden. Duńska taryfa ceł na Sundzie z d. 1 stycznia 1842 r. przyjętą została za normę i dla pruskiéj handlowéj żeglugi. Odpowiada ona normie przepisanéj dla angielsko-szwedzkiéj żeglugi w skutku traktatów, które państwa te w roku 1841 dnia 13 i 24 sierpnia w Londynie i Helsingör z Danią zawarły. W tym względzie Prusy liczą się wraz z dwoma rzeczonemi i niektóremi innemi państwami do kategoryi państw najwięcéj faworyzowanych.

Na ten to stan rzeczy powołał się minister handlu pruski w odpowiedzi swéj danéj przed parą miesiącami kupiectwu szczecińskiemu skarżącemu się w roczném swém sprawozdaniu na ucisk, którego się Dania w wybieraniu cła na Sundzie przeciw żegludze pruskiéj dopuszcza; oświadczył zazarazem, że w obecném położeniu rzeczy żadnego pomyślnego skutku dla dalszych układów, mianowicie zaś modyfikacyj cła na artykuły więcéj niż 1% opłacające, spodziewać się nie można. To co zatem dzienniki tutejsze i obce o nowych dotąd trwających układach piszą, jest albo powtarzaniem dawniejszych rzeczy, albo prostém zmyśleniem. Równie i Bundestag kwestyą cła na Sundzie dotąd się nie zajmował, ani pacyfikacyjne układy austryacko-pruskie w Holsztynie mają ją na względzie. Dopóki Unia celna i handlowa całych Niemiec nieprzyjdzie do skutku, kwestya cła Sundowego pozostanie na stanowisku osobnych traktatów pojedynczych państw z Danią, a i w tym razie jeszczeby się zapewne obce państwa do niéj wmięszały.

Mówią tu, że flotą niemiecką podzielą się Austrya i Prusy, a państwa pomniejsze, które się do utworzenia jéj swemi funduszami przyczyniły, zostaną stósunkowo przez dwa naczelne państwa indemnizowane.

Londyn 30 sierpnia.

δ Kto chce poznać kraje obce, powinien jechać do nich w porach gwałtownych: do Hiszpanii w lecie w czasie igrzysk bykowych, do Rosyi w zimie w czasie szlychtad z gór śnieżnistych, do Francyi w lutym czy lipcu w czasie uroczystości rewolucyjnych, jeżeli nie w czasie samych rewolucyj, a do Anglii na wiosnę, w czasie obrad parlamentu i zabaw karnawałowych, których urok podniosła tego roku do potęgi nieznanéj sławna wystawa przemysłowa. Przyjechałem tutaj za późno, aby być naocznym świadkiem świetności Londynu i porównać go z postacią, jaką mnie dawniéj przedstawiał; ale zapałowi londyńskiego sprawozdawcy *Czasu* daję zupełną wiarę. Francuzi, Polacy, Niemcy, Włosi, wszyscy się zgadzają, że tego roku Londyn ukazał się światu w szatach, jakie raz na lat kilkadziesiąt przywdziewa, że arystokracya, mieszczaństwo i lud, każdy na swojém polu, przyczynili się patryotycznie do podniesienia w oczach obcych wielkości Anglii, *this happy bread of men*, jak mówił Shakespear, *this little world; this passions stone, set in the silver sea...* Sama wystawa nie zdradziła mojego oczekiwania. Jest coś w niéj olbrzymiego. Jednakże wielkość jéj niepochodzi tyle z wystawy dzieł przemysłowych, ile z ich wszechstronności i z ich porównania między sobą. Wystawy paryzkie przyzwyczaiły mnie do spoglądania na obraz genialności tworów przemysłu, ale widok obrazu przemysłu całego świata olśnił mnie, uderzył i zdumiał. Przechodząc po wspaniałych przysionkach wystawy, z których każdy mieścił płody przemysłu innego narodu, stawiane przez przybyłych z najodleglejszych stron krajowców, tak białych jak czarnych i miedzianych, zdawało mi się, że robiłem bez trudu i kosztu podróż około kuli ziemskiéj; że spoglądałem na geniusz mieszkańców, na ich smak, na ich usposobienie, na ich dumę, w tém co miała najlepszego i najwznioślejszego. Wystawa londyńska jest kartą historyi nowożytnéj, którą widzieć powinien tak człowiek przemysłowy, jak historyk i filozof. Dobrze też zrobili, że o ile to pozwoliły im okoliczności, wzięli w niéj udział i Polacy. P. Lipski z Poznańskiego wystawił swą piękną wełnę; Baranowski z Paryża maszynkę do stęplowania biletów wydawanych przy drogach żelaznych; Rakowski ze Szkocyi wystawił model mostu i maszynkę do zdejmowania wysokości astronomicznéj na morzu; Müller z Warszawy buty; Broński z Paryża jedwab, a Patek ze Szwajcaryi zegarki. Ostatni otrzymał tu powszechne pochwały i uznany został za pierwszego zegarmistrza z tych, co w pała u płody swe przedstawili.

Kiedym zwiedzał wystawę londyńską, zapał mieszkańców już przeminął. Arystokracya nie przechadzała się już po niéj ze szkodą ulicy Piccadily i Regent-street, tj. ze szkodą kupców, którzy zwykli byli z przechadzek arystokracyi korzystać. Arystokracya udała się na wieś, to co z niéj pozostało

---

Z kolei idzie **Hugo Korsak.** Poczciwa dusza! — Nieboszczyk Łada chciał go gwałtem zrobić powieścio-pisarzem i tak odurzył poczciwca, że już zeszył kilkanaście arkuszy papieru, wystawił na pierwszym wielkiemi literami: *Kikoli*, powieść Gruzyjska przez H. K. i nawet zamalował kilkanaście stronnic. Ale chwała Bogu! Hugo z natury i nauki matematyk, chłopiec z wyższém naukowém wykształceniem a zdrowym rozsądkiem. Obejrzał się dość wcześnie, przeczytał mi początek swojéj powieści, naśmiał się ze mną serdecznie z swojego literackiego zakusu, czy zacieku, jakby się Jacek Przybylski wyraził, i podobno do tytułu dodał: „Powieść Gruzyjska do zapalenia fajek,“ co i rzeczywiście spełnił. I oto mniéj jednym zakaukaskim pisarzem. Ale za to dobre Hugonisko czyta choć nie pisze, lubi ojczyste piśmiennictwo i z szczerą chęcią przynosi małe ofiary, po jakie ono do nas rękę wyciąga.

O badaniach doktora **Jana Wierzbickiego** we względzie medycyny i historyi naturalnéj Kaukazu, nic nie wiem. Lecz znają doktora jako człowieka pełnego prawych uczuć, wielkiéj energii, szlachetnych dążeń, zamiłowania nauk i wysokiego usposobienia; nie wątpię, że gdyby podobną pracę przedsięwziął, wykonałby ją zaszczytnie.

Zacnego **Pietraszkiewicza**, inwalida z kulą w brzuchu, już dawno niema na Kaukazie — wrócił do kraju, zajmuje się wychowaniem dzieci obywatelskich na Wołyniu podobno, i ile mu zdrowie pozwala, bez wątpienia pielęgnuje ojczyste muzy w domowém zaciszu. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

WSPOMNIENIA Z XVIII. WEKU.

(Ciąg dalszy).

Ta okoliczność zdecydowała odmianę mojego ubioru. Matka sprawiła mi kolety i szarawarki, i zapuściła mi włosy, a za jéj przykładem i inne matki poprzestrajały swoich chłopców w konwikcie, że na 40stu konwiktorów, dwóch czy trzech tylko chodziło po dawnemu.

Co do mnie, przyznam się, że opuszczenie kontusza, nie sprawiło na mnie smutnego wrażenia. Raz, że bardzo pokochawszy Olesia, miło mi było tak się odziewać jak on, powtóre, że zawiązywanie pasa, a zwłaszcza golenie głowy co niedziela z rana, wielce były dla mnie dokuczliwe.

Wkrótce włosy mi wyrosły tak obficie, że nowego kłopotu doświadczyłem z ich czesaniem, ale też w krótce zapadłem na zdrowiu. Nie chorowałem obłożnie, ale prawie co nocy cierpiałem łamanie kości, głowa wyrzutami się okryła, tak wynędzniałem, że byłem do niepoznania. I to przypisuję zapuszczeniu włosów, po ciągłem ich goleniu. Bo jużci, jeżeli przez tyle wieków, całkowity naród polgalał sobie głowy, musiała być w tém jakaś przyczyna, odnosząca się do jego organizacyi fizycznéj. Kto wie, czy te skrofuły dawnemu pokoleniu nieznane, a na które omal że nie wszystkie dzieci teraz zapadają, nie powstały z zapuszczenia im włosów aż do pacierzowéj kości, co nie dopuszcza humorom szkodliwym wyparować z głowy.

Niemocy moje nie przerywały moich ćwiczeń szkolnych. Pamiętam, że mię uczono konjugacyj łacińskich, i bajek Fedra na pamięć, że mnie przykładano do arytmetyki, do któréj byłem tępy, i do historyi świętéj w któréj celowałem. Że byłem się szczególnie zaprzyjaźnił z dwoma kolegami, jeden z nich był Władysław Polanowski, sierota będący na opiece u swojéj sędziwéj ciotki, Wéj Grodeckiéj, komornikowéj Latyczowskiéj, a który poległ śmiercią walecznych pod Krasną, będąc kapitanem grenadyerów w 15 pułku piechoty księstwa Warszawskiego. Drugi był Kandyt Zaleski, ten umarł w Petersburgu pułkownikiem ułanów gwardyi. — Przypominam sobie także, jak to my żartowali z żołnierzy garnizonu klasztornego. Bo trzeba wiedzieć, że Paulini Częstochowscy, i Karmelici Berdyczowscy, za owych czasów utrzymywali własnym kosztem załogi w forteczkach swoich. Jedni i drudzy nominowali nawet ich komendantów. Częstochowski podpułkownikiem, a Berdyczowski majorem był uznany w wojskach Rptéj. Ostatni tytularny komendant Berdyczowski, był Piotr Sudymuntowicz Czeczel, obywatel cnotami i gościnnością znamienity, a który nienajdawniéj umarł w Samczykach majątku swoim dziedzicznym, pod starym Konstantynowem. Jeszcze zastałem kilkunastu starych żołnierzy tego garnizonu, na łaskawym chlebie ojców Karmelitów. Figurowali oni na procesyach, a na rezurekcyą z wiwatowek strzelali.

Pamiętam także, że w czasie mojego pobytu w szkołach, przyszła wiadomość o śmierci księdza Marka. Ten dni swoje zakończył w Berezówce, w domu łowczego Cieleckiego, u którego często przesiadywał. Tego księdza Marka nie pamiętam, lubo wiem, że w mojém niemowlęctwie mnie błogosławił, a nawet to błogosławieństwo, własną jego ręką napisane, długo się chowało u mojéj matki. Nikt mu cudotworstwa nieprzeczył. Słyszałem nieraz ludzi godnych, mówiących z sobą jakby byli naocznymi świadkami, jak w Sławucie pijąc zdrowie Przenajśw. Trójcy, na wiwat znakiem krzyża św., pioruny ściągał. I o tém mówili jako o rzeczy wszystkim wiadoméj. Zostawił on wiele przepowiedni na piśmie, ale wątpię aby jaka z nich przechowała się zupełnie taką, jaką była w istocie.

Po oddaleniu się półtorarocznem, mój ojciec powracał do domu na Berdyczów; kiedy mię do niego przyprowadzono, przestraszył się, widząc mnie tak dalece zmizerowanym, a co gorsza tak się jąkałem, że zwłasacza kiedy doświadczałem uczucia gniewu lub bojaźni, przy największéj cierpliwości nie można było doczekać się odemnie tłómaczenia. Mój ojciec odebrał mię z konwiktu, radził się rozmaitych lekarzy, bo już Kitel, w którym największą pokładał ufność, był się przeniósł do okolic Tarnowa, gdzie miał kilka wiosek. Szeroko mówili lekarze o moim stanie, kolejno przypisywano go to zbytniemu rośnięciu, to robakom, to źle wyleczonéj febrze, jaką miałem przed dwoma laty. Koniec końców było gadaniny i recept wiele, ale mi żaden lekarz naszéj prowincyi nie pomógł.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wróciło do dawnych zwyczajów. Piękne powozy zalegają znowu Regent-street, kupcy rozwijają w sklepach najcudniejsze towary, które dumne ladys bez trudu i zamoczenia nogi kupują. Za to spieszą na wystawę mieszkańcy przybyli z prowincyi. Jestto interesujący widok, który ma swoją żartobliwą i piękną stronę; żartobliwą, bo widzi się angielskich *cockneys* w prawdziwém znaczeniu tego wyrazu, a piękną, bo w murach Londynu, w którym każdy stara się pokazać młodym i bogatym, widzi się naturalne i poważne oblicza, jakie tylko wieś wydaje, głowy śnieżne bez peruk i włosów farbowanych, postacie czerstwe, przypominające piękne wyrazy Jauberta: *les vieillards sont la majesté du peuple*. Na czołach starców angielskich są, jakby wybite piętna dwóch cnót, które wielkość Anglii stworzyły: energia cicha i poważna i wytrwałość, która jest prawdziwém znamieniem zdolności. W pośród prowincyonalnéj ludności, naturalność i naiwność przedstawiają stronę. która nie jest bez uroku; córy z niebieskiem okiem, świeżem licem a z uśmiechem koralowym przynoszą koszyczki z jadłem, które skromna rodzina w godzinę *lunch* smacznie i bez wstydu spożywa. Wiele takich rodzin przybyło do Londynu kosztem swych landlordów, którzy umieją wpajać w lud co jest prawdziwe i wzniosłe, co oświeca praktycznie i daje zachętę do pracy, co jest użyteczne tak dla ludu jak dla arystokracyi. Drogi żelazne, zniżając cenę biletów branych tam i nazad, ułatwiają napływ ludności z prowincyi. Obrachowano, że w przecięciu 50,000 ludu takim sposobem przybywa dziennie do Londynu, nie licząc cudzoziemców. Po obejrzeniu wystawy, ludność ta spieszy oglądać ciekawości miasta i okolic: Westminster Abbey, Parliament house, Tower, Guildhall, zamki w Windsor i Hampton court, w których się mieści historya Anglii, historya wymowna i żywa, bo oddana w gmachach średniowiecznych, które każdego uszanowaniem przejmują. Tymto sposobem lud angielski kształcony jest praktycznie a zarazem historycznie; tymto sposobem wystawa przemysłowa jest tylko nową wielkością postawioną obok dawnéj.

Ostatnia wiosna była niezaprzeczenie oznaką szczytności Anglii w pośród Europy. Szczytność ta, jak to zaświadcza sam nagrobek w Westminster-Abbey, rozpoczęła się właściwie od Pitta. Pitt ma tę zasługę w oczach Londyńczyków, że używając zamożności mieszczaństwa w interesie polityki zagranicznéj, ukonstytuował wielkość Anglii na ruinach kolonij francuzkich, a wielkość mieszczaństwa na koncesyach arystokracyi. Anglia nosi zawsze barwę arystokratyczną, ale pod tą barwą jest to kraj najliberalniejszy, najswobodniejszy, jeżeli nie najdemokratyczniejszy. Pitt przeciągnął tylko daléj skromne dzieło Daniela Foe, który przemawiając w imię zdrowego rozsądku, wołał ciągle o *medium*, tj. o środek między rzeczpospolitą demokratyczną a despotyzmem królów i arystokracyi. Dziś każda klasa żyje w Anglii swobodnie, trzymając swój los w swéj dłoni; dziś równość w obliczu prawa jest zwycięzką, a przywilej ukrywa się tylko pod suknią tradycyi i użytku publicznego. Arystokracya paraduje i zamieszkuje oddzielną część miasta, ale bogactwo jéj rozpoczęło się z bogactwem mieszczaństwa. O bogactwie arystokracyi mówią wszyscy, a mało kto wie, że bogactwo to, jak mówił Wilson, jest tylko kroplą w porównaniu z morzem bogactw mieszczaństwa. Aby się o tém przekonać, dość zobaczyć sam Londyn, dość zajrzyć do brudnéj i ciasnéj City, w któréj każdy dom handlowy jest bogatszym pałacem, niż najpiękniejsze hotele Belgrave-square. City poważa arystokracyą dlatego, że ma rzeczywiste wyobrażenie o rządzie, że czuje potrzebę władzy światłéj i wystawnéj, opartéj na aktualności a czerpiącéj urok w tradycyi, która jéj poszanowanie powiększa, ze jest przekonana, iż arystokracya angielska rządzi dobrze i że wie, że każdy bogaty a zasłużony mieszczanin, może najwyższych godności dostąpić. To co Pitt zrobił dla mieszczan, Peel zrobił dla ludu roboczego, téj trzeciéj potęgi społeczności angielskiéj, któréj posąg Watta, wystawiony w Westminster, zdaje się być uosobistnieniem. Obalając cło zbożowe, Peel zmusił arystokracyą do uczynienia koncesyi na korzyść ludu, przez co uczynił mniéj niebezpiecznym zaród Chartyzmu r. 1848. Następcy jego idą daléj. Mieszczaństwo i arystokracya rywalizują z sobą w niesieniu pomocy ludowi, aby nim wpływ utrzymać, a rząd wspomaga towarzystwa robocze, które Chartyzm zniosą może do szczętu. Niedawno był w Londynie meeting robotników, szczególniéj krawców, szewców i stolarzy, na którym przemówili pp. Shetter, Maurice (pastor anglikański, fundator *Christian's socialist*) i Walter Taylor żerant towarzystwa kramów. Ostatni dał interesujące szczegóły o stowarzyszeniach w celu taniości życia, *cooperative stores*, i stowarzyszeniach w celu łatwości i skuteczności pracy, *working associations*. Pierwsze istniały zdawna w Anglii i posiadają miliony, kiedy drugie są świeższe i zbliżają się do stowarzyszeń robotników francuzkich. Zamiast je zakazywać, rząd angielski ułatwia rozwinięcie się stowarzyszeń roboczych, pewny, że rozsądek publiczny wykluczy z nich zasady Fourriera lub Ludwika Blanc. W tym celu rząd ma zamiar zmienić prawo handlowe, według którego towarzystwa mieszczące więcéj niż 24 osób, a które nie otrzymały pozwolenia, były zakazane. Jest teraz projekt ułożenia *working associations* w kategoryą towarzystw wzajemnéj pomocy, które mają swą indywidualność i mogą się prawować przed *registrar*. Projekt ma nosić tytuł *an act to legalise associations of working men*. Taka to różnica między polityką ekonomiczną Anglii a Francyi.

Francuzów jest w tych czasach bardzo wiele w Londynie a jeszcze będzie więcéj przyszłego miesiąca. Oprowadzając jednego znajomego po mieście, znalazłem, że Francuzi byli niemal w większości na wszystkich miejscach ciekawych, czy to w Tower, Westminster, Windsor i Virginia Water, czy na parterze Hay Market i Covent-Garden. Wszystkich uderza wolność angielska, która się odbija we wszystkich zatrudnieniach, a którą tylko miarkują obyczaje, dobry ton i religia. Mało jednak zrozumiało społeczność angielską. Szlachta francuzka rozumuje o arystokracyi angielskiéj jak o szlachcie francuzkiéj, zapominając, że arystokracya nie jest szlachtą, tj. klassą opartą na urodzeniu, lecz klassą opartą na tytule, godności i majątku, do któréj każdy wielki obywatel ma drzwi otwarte. Ze swéj strony mieszczanie francuzcy nie mogą zrozumieć dla czego mieszczaństwo angielskie, tak bogate i światłe, cierpi nad sobą arystokracyą, którą zdaniem ich łatwo byłoby obalić. Zapominają że arystokracya angielska czerpie swą siłę nietylko w tradycyi i opinii, ale i w rzeczywistości, tj. w przewadze na wsi. Mieszczaństwo angielskie panuje w miastach, kiedy arystokracya panuje po ziemskich własnościach. Tym sposobem utrzymuje się tutaj równowaga społeczna, którą Anglia posunęła do sztuki wysokiéj, ale która od reformy Peela coraz bardziéj przesuwa się na stronę mieszczaństwa. W ogóle, Francuzi mocno są uderzeni wielkością Londynu i jego pamiątek historycznych, tém ciekawszych dla nich, że królewskie pałace angielskie są dawniejszéj epoki niż królewskie pałace francuzkie, że noszą cechę średniowieczną, kiedy francuzkie noszą tylko cechę elegancyi i sztuki. Jednakie wrażenie oka mało wpływa na ich opinie polityczne. Nieliczące małych wyjątków, Francuzi, po zaspokojeniu ciekawości, po oddaniu hołdu uwielbienia Anglii, wracają do swych demokratycznych wyobrażeń, które nadwszystko miłują. Prawda że przy uroszczeniach i konstytucyi szlachty francuzkiéj, a organizacyi kościoła, wolność angielska byłaby niepodobna we Francyi.

Dnia 25 t. m. były urodziny księcia Alberta. Uroczystość ograniczyła się na daniu paru strzałów armatnich, których nikt niesłyszał, i na puszczeniu maleńkiego fajerwerku koło Tower, w okolicy najbrudniejszéj miasta, którą najbiedniejszy lud zamieszkuje. Widziałem jak fajerwerk przywieziono na wozie jednokonnym, który tylko ciekawość dzieci obudził, i przypomniałem sobie olbrzymie fajerwerki paryzkie, które każdego razu do 200,000 fr. kosztują. — Nazajutrz znalazłem się w kaplicy katolickiéj King's-Street, w któréj odbyły się egzekwie za duszę Ludwika-Filipa. O tych egzekwiach *Czas* doniósł już zapewne pod względem znaczenia, jakie miały w dzisiejszéj polityce Francyi; ograniczę się zatém na drobnych szczegółach, które towarzyszyły żałobnéj uroczystości. Na egzekwie poszliby zapewne przez ciekawość wszyscy Francuzi bawiący w Londynie, ale że w Londynie ulic King jest kilka, jeżeli nie kilkanaście, nie wszyscy do niéj trafili. Kaplica King's-Street, zbudowana przez Francuzów za pierwszéj emigracyi, i w któréj Ludwik XVIII. i Karol X. mszy słuchali, jest skromnym budynkiem, położonym w pobocznéj ulicy, na któréj znajduje się dużo stajen. Kościół był zapełniony przybyłemi Francuzami, wpośród których niebyło jednak pana Molé, tego głównego poplecznika tak zwanéj *fusion*. Familia orleańska wzbudziła powszechne uszanowanie, nawet republikanów. Księżna Orleańska, hrabia Paryża i książe Joinville obudzili jednak główną ciekawość. Ostatni dużo podstarzał. Mówiono z tego powodu, że choroba wątrobiana mocno mu dokucza, i że, jeżeli uczuł mocny żal do legitymistów za to, że przyczynili się do odrzucenia propozycyi Crétona, to dlatego głównie, że niemógł udać się do wód w Vichy, które mu najlepiéj skutkują. Niektórzy napomykali o fałszywéj pozycyi p. Walewskiego, ambasadora Francyi, który niegdyś był protegowanym przez panią Adelajdę, siostrę Ludwika-Filipa, a dziś musi dozierać czynności familii orleańskiéj. Wszyscy jednak oddali słuszność jego szlachetnemu i godnemu postępowaniu. Mieszka on na Belgrave Square i oddaje tysiączne usługi podróżującym Francuzom. Dnia 27 prezentował królowéj angielskiéj pana Baroche, ministra spraw zagranicznych, który stanął w jego hotelu. P. Walewski miał za pierwszą żonę Angielkę ze znakomitego domu, co mu otworzyło już dawniéj rozległe i wysokie stosunki, z których dziś korzysta. Druga jego żona, z domu Ricci, jest prawnuczką księcia Poniatowskiego. Francuzi bawiący w Londynie, są powszechnie zadowolnieni z pana Walewskiego, wyjąwszy legitymistów, którzy zazdroszczą niefrancuskiemu imieniowi.

W liczbie rozmaitego rodzaju cudzoziemców bawiących w Londynie, znajduje się obecnie dużo Polaków i Polek, szczególniéj z Galicyi. O ile jednak wiem, wszyscy niemal Polacy ograniczają się na samych ciekawościach Londynu, a mało kto udaje się w głąb Anglii, tojest na wsie, któreby tyle nauczyć mogły naszą szlachtę. Spodziewać się jednak należy, że jakkolwiek zrobiona, podróż Polaków przyczyni się do rozświecenia umysłów i podniesienia téj energii osobistéj i tego zrozumienia obowiązków obywatelskich, na których cała nasza przyszłość spoczywa. Francya przyciąga, lecz tylko bawi; kiedy Anglia odpycha, lecz uczy. Korzystajmy więc pracowicie z Anglii. — Co do emigrantów polskich w Londynie, tych los jest zawsze smutny, bo praca trudna do znalezienia, a klimat niezdrowy. Lord Dudley Stuart zajmuje się urządzeniem peryodycznego balu w Guildhall, na rzecz emigrantów.

Przegląd Polityczny.

Sejmy prowincyonalne w Prusiech już rozpoczęte. Brandenburgski otwarty został dnia 1 b. m. W propozycyi rządowéj nadmieniona jest przynajmniéj data ordonansu królewskiego, upoważniającego ministra spraw wewn. do przywrócenia stanowéj reprezentacyi. Sam akt nie został dotąd ogłoszony, nosi zaś datę 9 lipca r. b.

Obok posła dyplomatycznego w Paryżu, rząd prus. wysłał tamże ajenta militarnego.

Projekt centralnéj policyi związkowéj przeszedł już podobno w Frankfurcie, zasiadać jednak będzie w Lipsku jako w punkcie środkowym Niemiec, gdzie główne europejskie drogi zbiegają się.

Hr. Bille-Brahe przedstawia rządom niemieckim, iż stosunki księstw niemieckich do Danii ułożone będą wedle uchwał większości zgromadzenia notablów w Flensburgu (którzy nawiasem mówiąc, mianowani zostali przez rząd duński). Następstwo tronu zapewnione być ma księciu Chrystyanowi Glüksburgskiemu.

— Liczba rad departamentowych, które dotąd się oświadczyły we Francyi za rewizyą doszła do 26. Do uwag naszych powyżéj umieszczonych, niedodamy ani słowa, jest wszakże rzeczą widoczną, że niemal wszystkie rady domagają się przeglądu takiego jak je uchwaliło zgromadzenie, to jest przy najściślejszém zachowaniu form konstytucyjnych. — Dotychczas dwie tylko objawiły życzenie przeciwne rewizyi. Jeśli rzeczy pójdą tak daléj, prawie wszystkie rady departamentowe we Francyi zażądają przeglądu, lecz kładąc warunek legalności stawiają tamę intrygom elizejskim.

Szczegóły jakie otrzymujemy dzisiaj od korespondenta naszego i z dzienników potwierdzają wiadomości dane poprzednio o zjeździe w Claremont. Rodzina Orleańska nie oświadczyła się głośno co do kandydatury Joinvilla, lecz nieukrywała niechęci względem tych, którzy jéj są przeciwni. W Paryżu zarówno postrach przed radykalistami jak niechęć względem Bonapartego, przyczyniają stronników Joinvillowi, tak dalece, iż przez dzienniki elizejskie i elizejsko-legitymistyczne, poczynają grozić, że pierwszym krokiem Joinvilla, skoro zostanie wybrany, będzie przywrócenie konstytucyi z r. 1830. Ten sam zarzut z równém prawdopodobieństwem można było zrobić Bonapartemu w r. 1848, iż przywróci statut z r. 1804. W polityce chęć a uczynek, rzéczy różne.

Odebraliśmy szczegółowe wiadomości o wyroku lyońskim. Siedmiu oskarżonych skazano na karę deportacyi to jest, Genta, Odde, Longomazino i 4ch zaocznie, to jest: Saint-Prix, Ant. Rez, Carriére i Saillant, Jeden skazany na 15 lat więzienia. Ośmiu, z tych 4ch zaocznie, na 10 lat więzienia. Sześciu, z tych jeden zaocznie na 5 lat więzienia. Sześciu, z tych jeden zaocznie, na dwa lata więzienia. Trzech, z tych jeden zaocznie, na rok więzienia. Czternastu, z tych dwóch zaocznie, uwolniono. — Niektóre dzienniki utrzymują, że gdyby adwokaci niezbiegli z placu boju i odpierali spokojnie i przyzwoicie zarzuty przeciwko oskarżonym, mogliby albo większą ich liczbę uwolnić, albo wyjednać dla kilku łagodniejsze kary.

Organa półurzędowe milczą o pogłosce uwolnienia Abd-el-Kadera, lecz dwie *korospondencye powszechne* ministeryalne zaprzeczają jéj całkowicie, jedna nawet zwraca uwagę, że taka decyzya niemogłaby być powzięta bez woli zgromadzenia

---

Wiedeń 2 wrzesnia. J. C. Mość 29go z. m. wieczorem przybył do Ischl i zaraz udał się w odwiedziny do królowéj pruskiéj i W. księżnéj badeńskiéj. W sobotę J. C. Mość znajdował się na wielkim balu danym przez arcyksiężnę Zofią, na którym zaproszeni byli wszyscy obecni w Ischl dyplomaci.

— Rozporządzeniem ministerstwa handlu z d. 27 z. m. zabronionem zostało wszystkim pocztamtom monarchii, przyjmowanie prenumeraty na włoskie dzienniki *„l'Italia libera,“ l'Opinione*, i cztery inne mniéj znane.

— Czytamy w *korespondencyi litogr. austr.* „Rozmaite fałszywe podania krążą po obcych dziennikach o wypłatach, jakie przypadają Rossyi ze strony Austryi, za udzieloną w r. 1849 zbrojną pomoc w wojnie węgierskiéj. Jesteśmy w możności podania te dokładnie sprostować. Na mocy konwencyi z dnia 20 czerwca (28 maja) winna Austrya wypłacić Rossyi summę rubli 3,683,236 kop. 96½ czyli 5,666,518 złr. 24 kr. m. k. Z téj summy poweźmie Rossya 683.236 rubli czyli 1,051,133 złr. w soli wielickiéj, resztujące zaś 3,000,000 rubl. sr. czyli 4,615,384 złr. z procentem 5% od dnia 31go lipca 1850 r. rachując, gotowizną, w trzech jednorocznych ratach. Pierwsza rata w ilości 1,150,000 rs. czyli 1,769,230 złr. m. k. spłacona została na dniu 31 lipca b. r. Cyfry powyższe najlepszym są dowodem bezinteresowności, z jaką rząd ces. rossyjski w owéj chwili, tak trudnéj dla Austryi, pospieszył z użyczeniem jéj pomocy swojéj ku stłumieniu węgierskiego powstania.“

— C. k. ministeryum wojny rozporządziło, że w razie zawarcia ślubów małżeńskich przez c. k. oficera bez zezwolenia władzy przełożonéj, nietylko ma być natychmiast zarządzone oddalenie ze służby takiego oficera, ale nadto sprawa, co do utrzymania istniejących praw o małżeństwie, wojskowo-politycznym władzom do urzędowego użycia przekazaną być winna.

— Zamieszkujący Bośnią w liczbie około 200,000 Serbowie katolicy, mają być dyecezyalnie podporządkowani biskupowi w Diakovar, który bez tego nosi tytuł biskupa Sirmii i Bośnii. W tym celu nuncyusz papieski w Wiedniu prosił c. k. gabinet o interwencyą przy rządzie W. Porty.

— W zeszłą sobotę nadszedł tu z Paryża dla domu Rothschilda transport 100 cetnarów srebra tak w sztabach jako i w bitéj monecie.

— C. k. fabryki tabaki wyrabiają, nieliczące Węgier, w roczném przecięciu 200 milionów cygar, 40,000 cetnarów tabaki i 250,000 cet. tytuniu.

— Z Pragi donoszą *N. pruskiéj Gazecie* za rzecz pewną, że wieśniacy tamtejszéj okolicy zamierzają przesłać Cesarzowi adres dziękczynny za to, że J. C. Mość zdecydował się rządzić znowu wedle dawnego sposobu.

WŁOCHY.

Kilka słów podanych onegdaj przez korespondenta naszego z Wiednia (ω̃) o niepokojących wieściach z Neapolu, pobudza nas do podania następującéj korespondencyi z Florencyi pod d. 16 sierpnia, którą znajdujemy w dzienniku francuskim *L'Ordre*.

„Korespondencye z Florencyi przynoszą wiadomości wielkiéj wagi, które wszakże potrzebują potwierdzenia. Według nich zdawałoby się, że rządy włoskie spodziewają się bliskiego powstania. Ruch rewolucyjny w Sycylii najpierw miałby się rozpocząć.

„Jeden z naszych korespondentów, o którym wiemy, iż jest w położeniu, aby mógł dobrze być zainformowanym o tem co się dzieje w świecie dyplomatyczném, zapewnia, że dwa raporta wysłane przez reprezentantów dwóch wielkich państw do właściwych dworów, utrzymują za pewne, że rewolucyoniści włoscy będą w tym nowém usiłowaniu przez lorda Palmerstona silnie poparci. Jako jeden z dowodów udziału szanownego lorda w powstaniu, cytowane jest przyjęcie Mazziniego, który, jak mówią, poufale uczęszcza do domu lady Palmerston, i w jéj salonach doznaje szczególnych względów od przyjaciół politycznych ministra spr. zagr.

„Udzielając pomocy swéj powstaniu, lord Palmerston podwójną odgrywa rolę: uderzyć on chce za jednym razem rządy włoskie, które się od wpływu W. Brytanii uchyliły, ale niemniéj, co jest dosyć ciekawem, i samychże rewolucyonistów. Oto sposób jakim rzeczone raporta tłomaczą myśl Foreign-Office:

„Dziś cztery piąte części Włoch odrzuciły dominacyą angielską. Lord Palmerstom zamierza zmusić je do rzucenia się w jéj objęcia. Plan za pomocą którego dopiąć tego się spodziewa, jest następujący: pomódz naprzód demagogom do zakłócenia porządku w rządach anti-angielskich, potem skoro wybuchną powstania, ofiarować tymże samym rządom protekcyą broni angielskiéj, ugasić wzniecony pożar, podnieść zrzucone książęta, ale podnieść pod warunkiem, aby opłaciły przyniesiony ratunek; słowem, nałożyć ich słabości i wdzięczności tę dominacyą, przed którą w pomyślności uciekają.

„W liczbie mocarstw włoskich, które się bronią protektoratowi angielskiemu, Sycylia szczególniéj jest krajem, gdzie lord Palmerston życzy sobie zatknąć sztandar swéj władzy. To też Sycylia ma w powstaniu przodkować. W rzeczy saméj zaledwie w Sycylii ogień byłby wszczęty, natychmiast Anglia mogłaby się niepokoić, poruszyć swe okręta, i uzbrojenie na morzu Śródziemném ukończonem byćby mogło.

„Czyli plan ten jest prawdziwy? odpowiedź pamiętna lorda Palmerstona na interpelacye o Neapolu nie zadaje mu kłamu. Jeżeli zaś jest prawdziwym, możeżli się udać? Na to pytanie bliska odpowie przyszłość. Zawsze jednak to jest rzeczą pewną według nowych korespondencyj, że rządy zagrożone mają się na ostrożności i obmyślone zostały środki, aby uratować się mogły, jeżeli nie same przez się, to zawsze jednak bez pomocy Anglii.

„Na czele najwięcéj siebie pewnych, i zdecydowanych, postawić trzeba rząd neapolitański, oczekujący powstania bez trwogi, z przedsięwzięciem walczenia z nim i zwyciężenia za pomocą sił własnych.“

— Pod tą samą datą i z tego samego miasta dziennik *l'Italia del Popolo* donosi, że dnia 8 sierpnia, w rocznicę śmierci Ugo Bassi, kapelana Garibaldiego, rozstrzelanego przez wojska austryackie, brygadier karabinierów papieskich który go był pochwycił, zamordowany został w mieście Comachio. Morderca uszedł i dotąd nie jest schwytany.

ANGLIA.

Anglia jest za prawdę krajem stowarzyszeń. Wszystkie wielkie reformy dokonały się tam z pomocą lig; tak dobrze emancypacya katolików, jak zniesienie niewoli, ogłoszenie wolności handlowéj, wszystko to jest dziełem stowarzyszeń, które rozpoczynają ruch, a wielkie wła-

dze publiczne regulują się według działania opinii. Ten duch inicyatywy narodu angielskiego stosuje się do wszystkich przedmiotów a mianowicie też do filantropijnych. Cóżkolwiek mówią o kongresie pokoju, myśl na jego dnie leżąca jest bardzo wysoka a jest odpowiednia naszéj epoce, bo z wolna realizuje się. Przechodząc się koło Hyde-parku, można ujrzyć budowlę, na któréj napisane są te słowa: *Humane Society*. Jestto zakład dla topielców ustanowiony i utrzymywany dobrowolnemi składkami. Wprawdzie trudno dać nazwę filantropijnego *Stowarzyszeniu ochrony zwierząt*, ale niemniéj ma ono początek w uczuciu ludzkości. Gdzie tak różnorodne zdarzają się zastósowania szlachetnego uczucia i ducha przedsiębiorczego, nic dziwnego że może wypaść czasem aplikacya śmieszna a przynajmniéj uderzająca oryginalnością. Tak np. jest towarzystwo zwane *Vegetarian Society*, które ma na celu wstrzymanie się zupełne od pokarmu mięsnego. Otóż ci roślinożercy mieli niedawno w Londynie sesyą pod prezydencyą pana Brotherton członka parlamentu. Znajdowało się blisko 400 osób, tyleż mężczyzn co kobiet, wiele dzieci i kwakrów. Że zaś w Anglii żadne posiedzenie bez objadu obejść się nie może, wyprawiono biesiadę jarzynną. Nie potrzebujemy mówić że mięso wszelkiego rodzaju było wykluczone z biesiady, któréj spis zapewne nie był tak wspaniały jak na uczcie w Guildhall lub w ratuszu paryzkim. Widziano tam paszteciki z grzybami, chleb smażony z pietruszką, ciasteczka z ryżu, blamanże, grzanki z sérem i tym podobne przysmaki. Wety składały się z truskawek, wiśni, konfitur, przy czém spełniano toasty herbatą, mlekiem, kawą i zamrożoną wodą. Po skończonym obiedzie nastąpiły mowy. Po spisie potraw nikomu nie wolno podejrzywać, aby mowcy nie mieli najzimniejszéj krwi a przecież zapał był wielki w tych roślinożercach. Prezes w obszernéj mowie oparł się na biblii i powiedział: „Rzekł Bóg, daję ci roślinę znoszącą nasienie i drzewo znoszące owoc, abyś je miał na pożywienie.“ Wprawdzie możnaby na to odpowiedzieć innym ustępem z Genezy: „Wzrastajcie i mnóżcie się i zaludniajcie ziemię, panujcie nad wszystkiemi rybami morza, nad ptakami niebios i wszelkiem zwierzęciem co się rusza na ziemi.“ Lecz porzuciwszy stronę teologiczną kwestyi przejdźmy do politycznéj, ekonomicznéj i hygienicznéj. Pod względem politycznym, roślinożercy kładą zasadę swą najwyżéj, twierdząc że ludzkość dopóty się nie odrodzi, dopóki nie będzie żyła samym ryżem i pietruszką. Przeszedłszy z kolei wszystkie projekta reformy socyalnéj, kongres pokoju, wychowanie publiczne, itd. powiada prezes, że żaden z tych projektów do głębi złego nie sięga, że reforma pokarmu i pożywienia powinna wszystkie inne poprzedzać, bo słowa są jego: „Komu sumienie niedozwoli zabić zwierzęcia, ten tém bardziéj nie stanie się winnym morderstwa bliźniego.“ Pod względem ekonomicznym roślinożercy są wolno-targowcami, stronnikami nieograniczonéj wolności wymiany. Dowiedzione jest, rzekł prezes, że część essencyonalna pożywienia mięsnego, pochodzi z roślin, nie jest więc potrzebném pośrednictwo i dla tego towarzystwo oświadcza się za konsumcyą bezpośrednią. Lecz i pod względem hygienicznym rezultaty są bardzo ważne i pocieszające. Tak np. Indyanie, mieszkańcy Kairu i Konstantynopolu, a w ogólności większa część ludności wschodniéj nie je nigdy mięsa, chociaż jest najpiękniejszą rassą. Rossyanie jedzą żyto, Szkoci jęczmień, a przecież pracują wyśmienicie. Możnaby na to odpowiedzieć, że, jeżeli na wschodzie nie jedzą mięsa, to zapewne z powodu temperatury, bo warunki hygieny nie są wszędzie jednostajne; jeżli zaś niektórzy mieszkańcy północy nie jedzą mięsa, to podobno dla tego, iż jest im za drogie; radzibyśmy widzieć, jakby wyglądała armia angielska, gdyby jéj nie karmiono roastbeefem i piwem, ale ryżem jęczmieniem i mlekiem. Nie ma wątpliwości, że pietruszka nie jest szkodliwą rodzajowi ludzkiemu. Najoczywistszym tego dowodem jest sam prezes stowarzyszenia p. Brotherton trzymający się ściśle przepisów związku od lat 42 i jak twierdzi, jest mu z tém bardzo wygodnie. Był także na posiedzeniu jeden Amerykanin, przybyły umyślnie z Filadelfii, a także od lat 40 znajdujący się w związku. Oświadczył, że się ma bardzo dobrze, że ma pięciu zdrowych synów, że ci synowie pożenili się z roślinożerczyniami tak, iż obecnie liczy 21 wnuków i wnuczek, z których ani jedno nie skosztowało mięsa, a cała rodzina najszczęśliwiéj przebyła cholerę. Stowarzyszenie liczy obecnie do 1000 członków, pomiędzy niemi jeden członek parlamentu, jeden sędzia, jeden alderman, 21 doktorów, 10 księży i 10 literatów (może nie ich wina). Nakoniec jest 50 adwokatów, 26 negocyantów, 11 kapitalistów, 371 robotników, razem 718 tojest 513 mężczyzn i 205 kobiet.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— Następne urzędowe wykazy, dają wyobrażenie o ogromnéj liczbie cudzoziemców, których powszechna wystawa ściągnęła do Londynu. W ciągu trzech miesięcy, arsenały, dom Inwalidów i obserwatoryum w Greenwich zwiedzane były przez 263,171 osób, gdy w odpowiednim przeciągu czasu roku 1850 liczba zwiedzających doszła zaledwie do 68.000. Liczba podróżnych na statkach parowych Greenwich i Woolwich była w roku bieżącym o 346,000 osób większa od roku zeszłego. Warsztaty okrętowe w Woolwich, które w r. 1850 odwiedziło 5,922 osób, między którymi 91 cudzoziemców, w dwóch miesiącach, czerwcu i lipcu bież. roku liczyły 23,926 odwiedzających, a między tymi 3,315 cudzoziemców. Tunel pod Tamizą, to niepotrzebne arcydzieło, które dla braku frekwencyi, ma być zamienione na kloakę, odwiedzany jest w przecięciu przez 5,000 osób codziennie. Coroczna wystawa świata mogłaby w ten sposób wynagrodzić koszta akcyonaryuszom tunelu.

— Jenny Lind wypoczywa obecnie w bliskości Nowego-Yorku po swojéj jedenastomiesięcznéj podróży artystycznéj w Stanach - Zjednoczonych Ameryki. W ciągu tego czasu objechała tak lądem, jak i morzem około 16,000 mil angielskich i śpiewała w 130 koncertach.

— W Londynie odkryto 26go sierpnia wielką fabrykę herbaty. Policya wpadła na trop fałszowania herbaty, którą w wielkich zapasach przyspasabiono z liścia już używanego. Artykułem tym prowadzono wielki handel z nadmorskiemi niemieckiemi krajami.

— Ślusarz amerykański Hobbs, o którym już mówiliśmy, wygrał zakład 200 funt. st. otwarłszy najtrudniejszy dotąd zamek Bramah znajdujący się na wystawie londyńskiéj.

— Z S. Sebastian (w Hiszpanii) donoszą o morderstwie popełnioném na balu Oficer inżynieryi nazwiskiem Vita przebił sztyletem w plecy Maryą Brunet, córkę bogatego kupca już zamężną, w czasie gdy tańczyła polkę.

— Wedle doniesień z Neapolu z dnia 21 sierpnia, straszne trzęsienie ziemi zniszczyło małe miasto Bavile. Wszystkie domy się zawaliły; około 700 trupów wydobyto już z gruzów.

Przyjechali do Krakowa od dnia 1 do 2 września: Marynowski Józef z Zabrzycza. Liechtenstein Julia księżna, żona feldmarszałka, Rudnicki Tymot. Pelmajer Antoni z Wiednia. Wukomanowicz Aleksy, Kesselstatt karolina hrabina, Isenberg Maurycy hrabia, Isenberg Józefina hrabina, Pressen Aloiza ze Lwowa. Dolimański Wincenty z Drezna. Pappenheim Szymon z Wrocławia. Niemojewska Ludwika z Pragi. Majewski Ksawery, Głowacki Fortunat z Tarnowa. Pospieschil Franciszka z Cieszyna. Damska Marya z Frydrychowic. Żeleński Witt hrabia z Londynu. Hammer Maurycy z Prus. Rożycka Anna z Grefenbergu.

Wyjechali: Mataczyński Stanisław, Gorczyńska Ewa, Kleinmajer baron do Lwowa. Skrzyński Henryk. Sediwy Edward, Zaremba Józef do Galicyi. Jakowiecka Eleonora z synem, Czerwiakowski Ignacy profesor, Lewicki Adolf, dyrektor szkoły przemysłowéj do Wiednia. Kurowska Marya do Wrocławia. Badeni Ignacy do Warszawy. Lemoch, Rożański Michał Pisarzowski Teodor do Tarnowa. Kopff Wiktor do Tryestu. Sedlmajer Tekla do Polski. Gołębioski Stanisław do Częstochowy.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowane.

W KRAKOWIE dnia 2 września 1851 r.	I. Gatunek.				II. Gatunek.				III. Gatun.			
	od		do		od		do		od		do	
	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr	zr	kr
Korzec pszenicy	—	—	8	15	—	—	7	45	—	—	7	15
„ żyta	—	—	5	30	—	—	5	7½	—			
„ jęczmienia	—	—	4	15	—	—	4	—	—	—	3	45
„ owsa	—	—	2	45	—	—	2	30	—	—	2	15
„ grochu	—	—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	13	15	—	—	12	30	—	—	12	—
„ ziemniaków	—	—	2	45	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa rychliku . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku letniego .	—	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	—	45	—	—	—	16½	—	—	—	36
„ słomy	—	—	—	18	—	—	—	42	—	—	—	37
Gar. spirytusu z opłatą rząd.	—	—	2	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	1	54	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego . .	—	—	2	7½	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	27	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanien. z piwa dub.	—	1	30	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ „ mar.	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec pszenicy jaréj now.	5	45	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ staréj . .	8	30	9	30	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jęczmienia „ . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ owsa „ . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ marchwi	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ buraków	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: *Karol Hofman.* *Jan Kanty Knowiakowski.*

Kommisarz Targowy *W. Dobrzański.* *Pszorn Józef* Adjunkt.

Delegowani z urzędu: *Lorenz, porucznik z pułku Schönhals.* Inspektor R. M. *P. Palczewski.*

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 3 września.* Metaliki 5-proc. 96 5/16.— Metaliki 4½-procent. 84.— Metaliki 4-proc. 74¾.— 4-proc. z 1850 r. 90⅓.— 2½-proc. 58.— 1-proc. 19½.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 308⅛. 300.— Augsburg 121½. — Londyn 11 56 kr.— Paryz 143. — Akcye Bankowe 1237½. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1520.

Kurs krakowski z dnia 3 września. Banknoty 90½ — Pruski kurant 106⅔. — Imperyały ros. 35 gr. —. Ruble srebrne 100¾— Dukaty 20 złp. 9 — Listy zastawne Król. Pols. z kupon. 101⅔. — Listy zastaw. galic. z kup. dają 87½ żądają 88.— Cwanc. stare 106¾ nowe 107⅙.

Kurs wiedeński z dnia 2go września.— Metaliki 96¼.— Nowa pożyczka 84¼. — Akcye Banku wiedens. 1236. — Akcye Kolei żelazn. 152¼.— Agio od złota 26, od srebra 20½.

Kurs wrocławski z dnia 2 września. Banknoty austryackie 85 1/12.— Pols. bank. bilety 94 7/12.— Listy zast. Królest. Pols. nowe i dawne 95 5/12.— Akcye kolei żelazn. Krak.-górnoszląs. 83 11/12.

URZĘDOWE.

Obwieszczenie.

Nr. 16480. **RADA MIASTA KRAKOWA.** [205]

Wydział Administracyi i Skarbu.

Podaje do wiadomości, iż dnia 12 września r. b. o godzinie 10éj zrana w gmachu pod L. 125 przy ulicy Kanonnéj w Wydziale Administracyi i Skarbu, odbywać się będzie licytacya na wypuszczenie w przedsiębiorstwo uskutecznienia reparacyj dachu i zasklepienia przechodu w zabudowaniu obok bramy Floryańskiéj stojącém.— Licytacya rozpocznie się in minus od kwoty złr. 434 kr. 48 m. k. kosztorysem wykazanéj.— Chęć licytowania mający, złożą na wadium złr. 45 m.k.— Bliższe warunki w godzinach kancelaryjnych w Wydziale Administracyi i Skarbu przejrzanemi być mogą.

Kraków dnia 30 sierpnia 1851 r.

Wiceprezes *J. Paprocki.*— Sekr. Jlny *J. Estreicher.*

N. 148. **Z c. k. Dyrekcyi Gimnazyum krakowskiego Ś. ANNY.** [200]

Zawiadamia się niniejszém rodziców, opiekunów i osoby w tém interes mające:

1) Że wpisy uczniów na r. szkol. 18⁵¹/₅₂ rozpoczną się dnia 10 września 1851 i trwać będą przez 11, 12 i 13 września t. r. codziennie zrana od godz. 8 do 11, a po południu od 3 do 6.

2) Kurs nauk rozpocznie się bezzwłocznie, stósownie do rozporządzenia Wys. c. k. Prezydium krajowego z dnia 21 tutego b. r. N. 340 od uroczystości *Veni-Creator* o godz. 8 rano 15 września b. r. po czem uczniom w swych klasach zebranym odczytane zostaną rozporządzenia dotyczące porządku szkolnego i rozkładu przedmiotów na każdą klasę szczegółowo wypadających według porządku w rozkładzie g dzinnym wskazanego.

3) Wpis ucznia jedynie w obecności rodziców, opiekunów lub osób do tego upoważnienie mających nastąpić może: przy czém rodzice lub ich zastępcy mają wyraźnie oświadczyć swoje życzenie, na który z przedmiotów dowolnych, jakiemi są: języki rosyjski i francuzki, rysunki i kaligrafia ich dzieci lub pupile mają być zapisani — z tém atoli ograniczeniem, iż na język rosyjski i francuzki tylko uczniowie czterech wyższych klas, na naukę rysunków z każdéj klasy, na kaligrafią uczniowie klasy Iéj obowiązkowo, a z innych wyższych podług woli i wyboru swych rodziców lub ich zastępców na jeden lub dwa przedmioty dowolne mogą być zapisanymi. Uczeń raz zapisany na którykolwiek z przedmiotów dowolnych, obowiązany jest na wybrane przedmioty uczęszczać z tą samą akuratnością i przykładać się do nich z tą samą pilnością, jak do nauk obowiązkowych; w przeciwnym razie utraci prawo do dobrodziejstwa téj instytucyi.

4) Rodzice, którzy niezamieszkują stale w Krakowie, obowiązani są wcześnie obrać mieszkanie i dozór domowy dla synów swoich taki, któryby mógł być w każdym razie dostateczną rękojmią dla miejscowéj władzy szkolnéj, należytego pełnienia obowiązków i zachowania się ucznia tak w szkole, jak i po za szkołą.

5) Uczniowie nowotno do Gimnazyum tutejszego przybywający obowiązani są okazać metrykę urodzin, świadectwo szkolne i świadectwo uwolnienia od opłat szkolnych, jeżeli takowych w poprzednim zakładzie nieopłacali.

6) Uczniowie tutejszego zakładu obowiązani są okazać wydane sobie w przeszłym półroczu szkolném świadectwo, podpisem rodziców, opiekunów lub ich zastępców opatrzone na dowód, iż im też świadectwa były przedstawione; w przeciwnym razie wpis będą mieli utrudniony.

7) Do klasy Iéj przybywający uczeń, powinien mieć skończonych najmniéj lat 9 i być tak usposobionym, jak tego wymaga § 60 Projektu Org. Gimn. (Entwurf der Organ. der Gym. in Öster.) Tym celem uczniowie tacy mają okazać świadectwo z odbytych nauk w szkołach początkowych (Volksschule), i poddać się równie jak i każdy inny nowotno przybywający uczeń (gdyby się tego okazała potrzeba) egzaminowi wstępnemu (Aufnahmsprüfung).

8) Rodzice lub ich zastępcy życzący sobie dzieci swoje edukować prywatnie, obowiązani są zgłosić się osobiście lub piśmiennie do kancelaryi szkolnéj, celem zapisania uczniów takich na listę prywatystów, którzy tak zupełnie, jak publiczni uczniowie gimnazyalni obowiązani są składać examina półroczne i równo z nimi ulegają przepisom karności szkolnéj.

9) Wykaz książek, jakich w któréj klassie i w jakim języku będą uczniowie potrzebowali do wykładu nauk w roku 18⁵¹/₅₂ znajduje się w kancelaryi szkolnéj.

10) Opłaty szkolne są też same, jak były w roku przeszłym.

Kraków dnia 30 sierpnia 1851

W zastępstwie Dyrektora *Stanisław Pogonowski* Prof.

(2-3)

Nr. 326. **CESARSKO-KRÓLEWSKI SĄD POKOJU** [202]

Okręgu III Mogilskiego.

Stósownie do art. 52 o włośc. usamowol. i na zasadzie art. 12 ust. hyp. z r. 1844, wzywa mających prawo do spadku po niegdy Wincentym Nawarze szczególniéj z domu pod L. 39 z zabudowaniem i gruntu pod pozycyą 23 i 41 tabeli w Sadole przyległości do wsi Węgrzec należącéj zamieszczonych, składającego się, aby z prawami swemi do spadku tego w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Sądu Pokoju zgłosili się— po upływie bowiem tego czasu, pomieniony spadek zgłaszającym się Janowi i Maryannie Nawarom, jako sukcesorom i nabywcom praw od współsukcesorów całkowicie przyznanym zostanie.

Kraków dnia 1 września 1851 r.

Ks. A. Wolniewicz. *J. Żuberski* Pisarz.

[2-3]

[207] **OBWIESZCZENIE.** (1-3)

PISARZ CESARSKO-KROL. TRYBUNAŁU

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

W wykonaniu wezwania reskryptem c. k. Trybunału z d. 21 marca 1851 r. do Nru 1751 wydanego, podaje do publicznéj wiadomości, iż realność opustoszała pod l. 111 w Gm. VIII położona do Jeronimy Knoblauch należąca, na wschód z realnością Nr 110, na południe z gruntem do realności pod l. 105 należącym, od którego wąwozem jest oddzielona, na zachód z realnością Nr 112, na północ z placem do drogi publicznéj przyległym granicząca, składająca się z domu głównego drewnianego, domku małego obok tegoż położonego również drewnianego, oficyny drewnianéj, podworca, szopy, ogródka, i gruntu ornego obejmującego zagonów 21, w myśl uchwały sejmowéj z d. 15 grudnia 1818 roku zapadłéj, przez publiczną licytacyą w Trybunale sprzedaną zostanie pod nastę ującemi warunkami:

1. Cena szacunkowa pomienionéj realności według oszacowania przez w sztuce biegłych ustanawia się w summie 2340 złp. 7 gr. z możnością zniżenia jéj w braku licytantów na trzecim terminie do ⅔ części. Chęć przeto licytowania mający złoży na vadium 1/10 summy szacunkowéj tj. złp. 234 gr. 7.

2. Nabywca połowę summy wylicytowanéj, z któréj podatki należytości skarbowe zapłaci, złoży w dni 10 po odbytéj licytacyi do depozytu sądowego dla zabezpieczenia summ skarbowych i instytutowych, a drugą połowę na skutek klasyfikacyi z procentem 5/100 wypłaci komu należeć będzie.

3. Nabywca obowiązany będzie stosownie do uchwały sejmowéj z d. 15 grudnia 1818 r. nabytą realność opustoszałą pod l. 111 w G. VIII w przeciągu roku jednego, według planu przez budownictwo wskazać się mającego, wyrestaurować.

4. Niedopełniający powyższych warunków utraci vadium i nowa licytacya na koszt i stratę jego przedsięwziętą zostanie.

Do licytacyi téj wyznaczają się trzy termina:

1. na dzień 6 listopada } 1851 r.
2. „ 5 grudnia }
3. „ 8 stycznia 1852 r.

Kraków d. 23 sierpnia 1851 r. *Librowski.*

OBWIESZCZENIE.

PISARZ CES.-KROL. SĄDU POKOJU

Okręgu III Mogilskiego.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż stósownie do wyroku c. k. Sądu Pokoju Okręgu IIIgo Mogilskiego dnia sierpnia 1851 roku zapadłego— odbywać się będzie na audyencyi publicznéj c. k. Sądu Pokoju Okręgu III Mogilskiego w Krakowie przy ulicy Śgo Jana w domu pod L. 473 posiedzenia swe odbywającego publiczna licytacya realności włościańskiéj z gruntem przywiązanym, w wsi Bronowice-wielkie w okręgu miasta Krakowa położonéj — niegdyś do Michała i Katarzyny Gromków, a na teraz do jego sukcesorów należącéj w drodze pertraktacyi spadkowéj — a to pod warunkami wyrokiem wyż powołanym zatwierdzonemi, które każdego czasu w biórze pisarza tegoż Sądu przejrzane być mogą, a to na jednym terminie dnia 30 września 1851 roku o godzinie 10téj zrana, do któréj to licytacyi i obce osoby przypuszczone będą.

Kraków dnia 30 sierpnia 1851 roku.

J. Żuberski Pisarz.

[204] **CES.-KRÓLEWSKI NOTARYUSZ PUBL.**

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Wyrokiem c. k. Trybunału Wydz. IIIgo miasta Krakowa i J. O. z dnia 5 czerwca 1851 r. zapadłym, dającym miejsce rozdziałowi wspólności między małżonkami Karoliny z Lejterów i Janem Matyskami — podpisany upoważnionym będąc do spisania inwentarza jeszcze pozostałych różnych drobiazgów i sprzętów tejże Karoliny Matysek własnych. — aktem przedślubnym z dnia 14 maja 1847 r. objęt ych.— Inwentarz takowy w dniu 9 lipca b. r. uskuteczniwszy i majątek tymże wykazany, od majątku Jana Matysek oddzieliwszy — niniejszém o tém, kogo dotyczeć może, zawiadamia.

Kraków dnia 3 września 1851 r.

Eustachy Ekielski Not. Publ.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
3	2	27" 4"'. 094	+ 13° 0	3"' 67	ppłwsc. słaby	pogoda z chm.	przed południ. wicher zpłz. i deszcz w nocy deszcz	+ 14° 9	+ 8° 1
„	10	„ 5 209	+ 9 5	3 88	wpłws. „	„			
4	6	„ 5 309	+ 7 3	3 57	wscho. „	„			